

Kronika tygodniowa.

Jak się u nas zwraca gitarę czytającej publiczności, tego piękny dowód mamy na artykule wstępnym jednego z krakowskich dzienników.

Nosi on piękny, a szumny tytuł: „Czy to wstęp do dymisy hrabiego Berchtolda?“, a dzieli się na dwie części, z których pierwsza oznaczona jest napisem: „Od naszego korespondenta“, druga zaś sygnowana literami T. B. K., co oznacza: „Telegram Biura korespondencyjnego“.

Treść pierwszej części podam, cytując dosłownie ważniejsze ustępy.

„Wiedeń, 22. maja. Późnym wieczorem dnia wczorajszego rozeszła się po Wiedniu pogłoska, że hr. Berchtold udaje się na dłuższy urlop, który spędzi w swych dobrach na Węgrzech.

Będzie on zajmował się osobiście kierownictwem ministerstwa spraw zagranicznych. W tym celu buduje się obecnie z wielkim pośpiechem linię telefoniczną, która połączy jego pałac na Węgrzech z ministerstwem spraw zagranicznych we Wiedniu.

Nie brakuje przecież głosów, które utrzymują, że ów urlop hr. Berchtolda tworzy wstęp do zupełnego jego ustąpienia ze służby czynnej.

Bardzo wysoko postawione osobistości we Wiedniu są wielce niezadowolone z działalności hr. Berchtolda, a przedewszystkiem z jego ostatniego planu, mocą którego Valona miała przyspać Włochom. Ów niefortunny pomysł hr. Berchtolda i jego madziarskich doradców, miał niesłychanie oburzyć te wysoko postawione osobistości we Wiedniu.

Ta zupełna nieudolność hr. Berchtolda i nieumiejętność przewidywania przyszłości politycznej przekonały każdego, że hr. Berchtold nie nadaje się zupełnie na kierownika ministerstwa spraw zagranicznych i że trzeba mu to kierownictwo odebrać.

Ponieważ tradycje biurokratyczne i dworskie nie pozwalają na nagłe usunięcie wysokiego dygnitarza nawet i w takim razie, gdyby się okazał nieudolnym, przeto wybrano zwykłą formę dania hr. Berchtoldowi urlopu, z którego powróci już tylko na krótki czas do Wiednia, by potem wycofać się zupełnie do życia prywatnego“.

Tyle napisał „nasz korespondent“. Każdy, kto to przeczytał, pomyślał sobie, że pan ów, bawiący prawdopodobnie we Wiedniu i utrzymujący stały kontakt z sferami rządzącymi, musi być rzeczywiście dobrze poinformowany, wobec czego pogłoskę o dymisy Berchtolda należy przyjąć do wiadomości i życzyć mu „Szczęśliwej drogi!“

Skoro jest fuszera w polityce, niech się chwyci innego fachu, a c. k. ojczyzna może mieć zeń jeszcze pożytek.

Ba!... Ale zupełnie co innego powiada druga część tego samego artykułu. Czytamy tam, co następuje:

„Wiedeń (T. B. K.). Wiadomości kilku wiedeńskich pism o bliskim urlopie ministra spraw zagranicznych, hr. Berchtolda, są pozbawione wszelkiej podstawy. Rozumie się samo przez się, że minister, w chwili, w której toczą się narady nad tak ważnymi międzynarodowymi kwestyami, nie może opuścić swego urzędu, ani nawet na krótki czas“.

I komu teraz wierzyć?

„Nasz korespondent“ twierdzi stanowczo, że Berchtold jest fujarą, wobec czego powinien iść na urlop, z którego się nie wraca, Biuro korespondencyjne, zazwyczaj dobrze poinformowane, utrzymuje, że to błąd.

Coś podobnego zdarza się i to bardzo często, bo przecież *quot capita, tot sensus*, zestawianie jednak artykułu w ten sposób, że druga połowa zaprzecza i wyklucza pierwszą, jest zupełnie niewłaściwe i nie przyczyni się wcale do rozjaśnienia sytuacji, a chyba tylko ten cel mają artykuły polityczne i to do tego wstępne, w naszych pismach.

Ze w danym wypadku racja jest po stronie Biura korespondencyjnego, a nie „naszego korespondenta“, to znów wyczuć można z informacji, pomieszczonej w innym organie i to do tego poważniejszym, który nie potępia tak bezwzględnie polityki hr. Berchtolda, owszem konstatuje pewną zmianę na lepsze.

Dowiadujemy się stamtąd, że:

„Na ogół sądzą, że na Bałkanie do wojny nie przyjdzie, jakkolwiek naprężenie bułgarsko-serbskie będzie długo jeszcze dominującym czynnikiem polityki na Bałkanie.“

Charakterystycznym jest zjawisko, że we wszystkich państwach bałkańskich zyskują obecnie na sile prądy austrofilskie i to nie tylko w Bułgarii i Grecji, ale nawet w Serbii i Czarnogórze...“

Ta wzmianka świadczy najwyraźniej o poprawieniu się sytuacji i sukcesach polityki hr. Berchtolda, o czym ów „nasz korespondent“ zdaje się nie wiedzieć.

Oczy całej Europy zwrócone są obecnie na Berlin, gdzie odbywają się weselne gody córki cesarza Wilhelma, księżniczki Wiktorii, która serce, rękę, posag i t. d. oddała księciu Ernestowi Augustowi Kumberlandzkiemu. Odbywają się tam wspaniałe uroczystości dworskie, między innymi tradycyjne obdanie gości weselnych pończochą panny młodej, obok tego zaś toczą się i bardzo ważne narady polityczne i sypie formalny grad orderowy. Pisma wszystkich odcieni stwierdzają jednoznacznie, że zjazd berliński ma ogromnie doniosłe znaczenie polityczne i jest objawem polepszenia się europejskiego położenia.

Gdy to dzieje się na szerokim świecie, nam klina w głowę zabija reforma wyborcza, która uśmierciła sejm galicyjski i spowodowała rozpisanie nowych wyborów. Zdawało się, że będzie spokój, tymczasem po liście pasterskim polskich biskupów sytuacja się ogromnie zaostrzyła.

Według zapatrywania „Gazety poniedziałkowej“ list ten zwraca się w pierwszej linii przeciw stronnictwu ludowemu i socyalistom i w ich ręku stanowić będzie poważną broń, jedną im zwolenników, następnie ostrze jego skierowane jest (o zgrozo!...) przeciw żydom i Rusinom, wreszcie przeciw stronnictwu konserwatywnemu krakowskiemu, co zaś najgorsze, przeciw c. k. od Boga ustanowionej władzy!...

To ostatnie najbardziej dotyka lojalną „Gazetę poniedziałkową“, która konkluduje, że list pasterski stanie się powodem gorętszej walki wyborczej, niżby ona była się rozegrała bez tego listu, i że nie jest wykluczoną obawa, iż radykalne żywioły wejdą we większej liczbie do Sejmu, niżby się to stało bez niego, choć właśnie miał on mieć na celu obronę Sejmu przed radykalizmem.

Autor artykułu obawia się, że dzięki listowi żydzi galicyjscy będą w większej mierze skłonni do postępowania w myśl hasła syjonistycznych, względnie radykalnych, biskupi zaś ruscy wydadzą do swych owieczek i baranków specjalny list, w którym zaznacza swe stanowisko względem reformy wyborczej i zbliżających się wyborów.

Zestawiając z tem i inne głosy prasy polskiej, widzimy, że list ów narobił wiele hałasu, czekamy też cierpliwie, co odpowiedzą nasi biskupi ruscy, w imieniu których referuje odpowiedź metropolita Szeptycki. Zamknął on się w jednym z klasztorów bazylijskich, aby mu nikt nie przeszkadzał i podobno wypisał już przeszło kwartę atramentu i złamał dwa tuziny piór.

Co do stanowiska, jakie biskupi polscy zajęli w sprawie najbliższych wyborów, to, jak zwykle, zdania są podzielone. Prasa klerykalna i konserwatywna pochwała ich krok, demokratyczna, liberalna i radykalna jest zdania, że duchowieństwo powinno się zdać trzymać od agitacji politycznej. Najostrzej naturalnie występują panowie: Ignacy z Ujeżdźalni i Jan od ludowców, którzy są tego zdania, że „kto nie z nami, ten przeciw nam“.

Cicho natomiast w sprawie owego kompromisu ludowców z Ukraińcami, widocznie przyszli i jedni i drudzy do przekonania, że lepiej robić to w tajemnicy, głośne krzyki mogą bowiem tylko sprawie zaszkodzić.

W Krakowie agitacja wre na razie tylko po handerkach, gdzie omawia się kwalifikacje kandydatów, których dotąd oficjalnie nie zgłoszono. Związały się różne komitety, pilzneńskie i okocimskie i wentylują ich zalety i wady.

To jedno pewne, że Aron Gajer kandydatury swej w żadnym okręgu nie postawi, oświadczył jednak niżej niepodpisanemu, który onegdaj prowadził z nim polityczną dyskusję w sprawie sprzedać się mającej marynarki (sukiennej, nie wojennej!... przyp. zecera), że przyjacielom swym pozostawia wolną rękę i ostatecznie nie zgniewa się, jeśli mu oddadzą swe głosy. Nadziei wyboru nie ma wcale, nie myśli bowiem ekspensować się na agitację, już choćby z tego tylko powodu, iż jako prawowitny syn Izraela z kielbasą wyborczą, która jest trefną, nie chce mieć nic do czynienia.

Podczas ostatnich wyborów skradziono mu kilkaset głosów i to zraziło go zupełnie do życia politycznego.

Usłyszawszy to, zwróciłem jego uwagę na okólnik namiestnika Korytowskiego do wszystkich starostw w sprawie czystości wyborów (co Rusini z takim uznaniem przyjęli do wiadomości), pokiwał tylko głową, uśmiechnął się jakoś tajemniczo, a następnie, poprawiając cwikier na nosie, rzekł:

— Un swoje, a uni swoje!...

Kto właściwie z Krakowa ma być wybranym,

o tem dotąd głośno się nie mówi, kandydatów w każdym razie nie braknie. Gdyby nie pojawiające się od czasu do czasu na rogach ulic plakaty, donoszące o zgromadzeniach partii socjalistycznej i ogłoszenia urzędowe, podające do wiadomości publicznej w języku polskim i niemieckim paragrafy ordynacji wyborczej, o wyborach z pewnością byśmy zapomnieli.

Bardzo słabo interesuje nas także przebieg obrad wiedeńskiej Rady państwa, która zajmuje się obecnie wieczne kulejącym budżetem. W czasie dyskusji nad załatwianiem dziur przemawiał i poseł Daszyński, który, jak zwykle, ronił łzy nad „szlachecką“ gospodarką w Galicyi, zapomniał jednak dodać, że i „demokratyczna“ nie o wiele więcej warta.

Przy sposobności omawiania reformy wyborczej podkładał mowca ś. p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu, którego nazwał najrozsądniejszym z pośród konserwatystów, za to, iż widząc, że nie może iść przeciw konieczności politycznej, zawarł szybko kompromis z warstwami ludowymi, aby uratować szlachtę na kilka dziesiątek lat. Za to Podolacy pogrzebali go.

Żalodne wspomnienie dostało się i biskupom, za to, iż obawiają się, by zbyt wiele mandatów nie dostało się w ręce żydowskie. Według jego zapatrywania żydzi zdobędą zaledwie 5%, podczas gdy im, odpowiednio do liczby, należy się aż jedenaście.

Ja ich sam żałuję, ale to im chyba nie nie może.

Panowie posłowie na ogół dość niechętnie zabierają się do dyskusji budżetowej, poruszając przy jej sposobności różne inne sprawy, głównie zaś reformę wyborczą, która tłucze się po całej Austrii, niczem Marek po piekle.

Główne ciągi bierze jednak minister spraw zagranicznych za swą niejasną politykę zewnętrzną, no i pan minister od skarbu, na którego zawsze wylewa się całe *odium* za żądanie coraz to nowszych źródeł dochodu, które mają zaspokoić apetyty nigdy nie nasyconych panów ministrów od wojny i obrony krajowej.

A oni znów tłumaczą się, że nie mogą ustąpić ani na jotę, gdyż tego wymaga ciągle niepewna sytuacja na Bałkanie, gdzie obok zatargu serbsko-bułgarskiego istnieje bułgarsko-grecki i włosko-grecki, nie mówiąc już o rumuńsko-bułgarskim, który ponoć jest już zażegnany.

W każdym razie zdobyczy naszej, wyspy Ada Kaleh, nie oddamy, choćby przyszło za nią zapłacić nawet i sto milionów.

Nie załatwiono także dotąd sprawy granic Albanii i konkursu na tamtejszego króla. Na tę dość niewdzięczną i mizernie honorowaną posadę zgłosiło się już kilkunastu kandydatów — ani jeden z Krakowa!

Również muszę wspomnieć i o rozłamie wśród angielskich sufrażystek, co jednak z dyskusją budżetową w naszym parlamencie w żadnym związku nie stoi. Powstało między niemi stronnictwo, które nie pochwała dotychczasowej polityki terroru, jako do niczego nie prowadzącej i radzi na legalnej drodze upominać się o swe prawa.

Anglicy cieszą się, że nareszcie niewiasty przejrzały, one się martwią, gdyż teraz przestanie się o nich mówić i pisać.



Krem do zębów
KALODONT
Woda do ust.

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ
Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek
- farbowych, wyłącznie we fabrykach
„Société Abadie w Paryżu“
Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.